

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 67.

Dnia 25. Lutego 1817 roku. v. s.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO N. 41.

Tu non inventa reperta et.

Ovid. Met. l. i. v. 654.

Wolałbym utracić, aniżeli cię naleść.

PRZYWIĄZANIE, z jakim tchnę ku osobie piszącemu do mnie list następny, niewzniciłoby chęci, do narzekania na pleć niewieścią; gdybym ją nie widywał często piękniejszą niż być powinna. Rzecz pewna, że taką obłudę w społeczności znieść nie podobna, i mam sobie za powinność, objawić nieszczęście téj osoby wszystkim innym, aby dobrze przéyrzeli to: co ich nadzwyczajnie zastanawia.

Mości Panie Spektatorze!

„Uznawszy WMPana za osobę oświeconą, i mającą wiele powszechnych wiadomości; śmiem udać się do niego w zda-
Tom. III. 14

„ rzeniu nader szczególném. Już miałem
„ istotny zamiar porzucić moją żonę, bo
„ i w rzeczy saméy skoro WMPan uwa-
„ żysz rzecz moją, zapewne uznasz, iż
„ mam słuszne powody do rozłąki. Abym
„ WMPanu prawdę powiedział; jestem
„ mieszczaniném, i jedynie staram się o
„ ukształcenie mojego dowcipu, czytaniem
„ rozmaitych komedyy. W jednéy z nich
„ pod napisem: *Kobieta nie Swiegotka*, u-
„ czony Pan Kotber (Cutberd) czy Pan
„ Otter (Otter), nie pomnę z nich który,
„ kładzie za jedną z przyczyn rozłączenia
„ się *error personæ*, to jest: kiedy mężczy-
„ zna zaślubi jaką niewiastę, ale po zame-
„ ściu uyrzy, że nie ta sama, z którą się
„ miał żenić. Jeżeli więc tak się rzecz ma;
„ zapewna wygrałem moją sprawę. Mu-
„ sisz Panie *Spektatorze* o tém wiedzieć,
„ że są Panny, które niedozwalają kochan-
„ kóm spóyrzć na twarz swoją, aż po za-
„ męściu.

„ Teraz, abym nie długo trzymał
„ WMPana w zawieszeniu, będę mówił o
„ Pannach piękrzących się. Niektóre z nich
„ tak są w tém doskonale, iż dość im mieć
„ oczy, aby następnie własnym przemyślem
„ uczynić pleć pięknieyszą, nadać koral u-
„ stóm, a lice czerwienidlém naprowadzić.
„ Co się zaś tycze mojej żony: żaden czło-
„ wiek nie był tyle rozkochanym, ile ja
„ w niéy, zapatrując na lsknące się czolo,

„ alabastrowe piérsi, trefnie rozpuszczo-
„ nych włosów, snujące się po śnieżnych
„ barkach pukle, ale mocnom się zdumiał,
„ kiedym dociekł, że to było, skutkiem
„ sztuki. Twarz jéy od bielidla tak jest
„ wywiędłą, iż porankiem nim się ustroi,
„ zdaje się bydz matką téy, którą przed
„ nocą widziałem. Pewniebym się z nią
„ przy piérwszém zdarzeniu rozłączył; gdy-
„ by posag nienagradzał szpetności jéy cia-
„ ła. I właśnie o tém za radą WMPana
„ chciałem uwiadomić rodziców.

Jestem &c. &c.

Nayniż: &c. &c.

Niewiém co na to prawa albo rodzice
Jéymościanki powiedzą, lubo mąż prawdzi-
wie słuszne ma do tego pobudki. Długom się
wrzeczy saméy zastanawiał nad tą obludą,
i w końcu dla rozróżnienia, Kobiétę ma-
jącą płeć prawdziwą nazwałem, *naturalnie*
piękną, a farbującą się *Piękrzycką*. Nie
koniecznie trzeba bystrého dowcipu do po-
znania z nich którój. Piérwsza pospolicie
ma wéyrzenie żywe i pałające, druga, cho-
ciaż piękna, jednak ma minę mdłą i niby
przygaszoną. Wdzięki naturalnéy twarzy,
są pełne czucia i nagłego wzruszenia się,
tak: iż każdy przedmiot lub wyobrażenie
sprawi jakąś czynność dającą się widziéć
na tychże wdziękach, a *Piękrzycka* zarówno

na każdą rzecz spoziera, czy ona smutną czy wesołą; jedna i taż sama nieczułość na jéy twarzy się pokazuje, a lubo wszelkich środków używa do zwabienia kochanków, jednak musi zostawać w pewnéy z nimi odległości, bo jedno westchnienie kochanka wzdychającego mogłoby zdłuchnąć tę farbę, a busiak wydarty od jakiego śmiałka, na jégoby własne usta się przeniósł. Niepodobna abym, mówiąc o tych obludnych pięknościach, niewyrzekł na nich coś zdroźnego, przeto muszę choć to powiedzieć, że bardziéy jest rzeczą obrażającą zbliżyć się do Kobiéty ufarbowanéy, aniżeli do ścian nowo pobielonego pokoju.

Wilhelm Honeycomb (Honeycomb) opowiadał nam niegdysz przypadek, jaki się mu wydarzył z pewną *Piękrzycką*. Ta Jéymosć, mówi, miała tyle rozumu ile piękności, i usilnie starała się pozyskać serca, aby następnie mogła się urągać z udręczeń swoich kochanków. Już uludziłaby mnóstwo mężczyzn, ale nie upatrując w nich stałego powołania, częstokroć odrzucała. Zła jéy skłonność i próżność, dały tego dowód na moim przyjacielu, mianowicie co się tycze wdzięków jéy dowcipu i obcowania: ale powierzchowna piękność coby była znieważona niestałością i obludą, bardziéy w oczach jego wzrastała, i w miarę częstszego widywania, większe ku niéy ognie wzniecał. Już z nieodzownym swym

niewolnikiem zaczęła nieczule się obchodzić, a z czasem do takiéy przysła surowości, iż w końcu śmiała go wyгнаć. Nieszczęśliwy kochanek naprózno wzdychał, i już niekzemne bileciki nie odwołały jéy wyroku, ale musiał szukać sposobu, jako i w rzeczy saméy za pewną summę piéniędzy służąca jéy umieściła go w miéyscu gdzie nie mógł być postrzeżonym. A tak wczesnie jednégo poranku ukrył się za firankami w gotowalni, i z wielką niespokojnością oczekiwał momentu jéy ubierania się. W końcu powstawszy z łoża jęła się do roboty, ale co! mi on powiedział! — o to, musiała przez pół godzinę swą twarz nacierać, nim ją poznał. Skoro tylko postrzegł blask téy obłudnéy piękności, dla którój przez tak długi czas utyskował, słusznie usunąwszy zasłonę wyrzekł słowa JPana Kouley (Cowley).

Na cóż ci niewdzięcznico ta farba się przyda,

Gdyż ci haniebne ona robi skazy;

Niekoniecznie trucizną napojona dzida,

Śmiertelne może komu zadać razy.

Wnet *Piękrzycka* stanęła przed nim w náywiększym pomieszaniu, część twarzy ukończona; nadzwyczajną wesolość pokazywała, a druga strona, którój dla przeskody, zacząć nie mogła, jak śnieg wyblądła była. Honeykomb tym czasem pochwytał wszystkie kubeczki, lusterka, bute-

leczki z woniami, pudełka w których pełno było szczoteczek, pęcherzyków do nacierania się, muszek hiszpańskich, słoików z pomadą, bielidła, czerwienidła i t. d. i uniósł je z sobą. Jéymościanka wyjechała na wieś, a kochanek pozbył się miłości.

Jest to pewna, że każde zaufanie powinno być bez zdrady, a przysięga uczyniona *Piękrzyckiey*; jest sama z siebie próżną. Chciałbym przeto błagać dam naturalnie pięknych, aby się odłączyły od grona tych drugich, lubo tylko znam jedną Lindamirę, która może być od tego wyjęta, ponieważ jéy pleć tak jest delikatną; iż rzeczywiste na się ściąga podeyrzenie piękrzenia się. Co się zaś tycze mnie, który niczego od kobiet niespodziewam się, i przyznając im okazałość; rostopnéy tylko niewiasty, piękność obawiam się urazić; z resztą okaże publiczności kilka twarzy; które w jéyże oczach, przez te kilka lat farbami ukryte pokazywały się, i będzie to nader szczególném widowiskiem w Teatrze, patrzeć na damy, które zrzuciwszy *incognito* we własnych twarzach się pokażą.

W tym czasie kiedy ich wdzięki mogą jeszcze się polepszyć, niech usiłują naśladować prawdziwie piękną Statyrę. Rysy jéy twarzy pokazują spokoyność i łagodność umysłu, a miłe ujęcie dodaje żywości jéy oczóm. Jest przyjemną bez wymuszenia,

i stałą bez pokazania jakiéys w sobie nie-
spokoyności.

D O N I E S I E N I E.

„ Młoda Panienska około lat dziewię-
„ tnastu (dobrégo wychowania) náypiękniéy
„ malująca cielistym kolorém, stara się o
„ miéysce, ktoby więc chciał z nią po-
„ mówić niech się zgłosi do domu *Maynhir*
„ *Grotesk* Flamandzkiego malarza na wyso-
„ kiéy wieży.

„ N. B. Umie także doskonale przypi-
„ nać suknie, i śliczne w nich pukle i fał-
„ dy robić, wstęgi w jak náypiękniéysze ko-
„ kardy zwija, słowem stosownie do twa-
„ rzy naydoskonaléy przybrać umie. R.

W..... S.....

Ve tibi ve nigre, dicebat Cacabus Ollae.

Mości Panie Redaktorze.

Nieznam JP. POLSKOMYSLNICKIEGO, ani też te-
go Jegomości, który mu w N^{12c} 66 Tygodni-
ka WMPana odpowiada, odpowiedź atoli
ta, zmusza mnie w niejaki sposób, do uczy-
nienia nad nią niestronnych uwag, które
oddaję pod sąd oświeconéy publiczności.

Dziękuję nayprzód JP. POLSKOMYSLNICKIE-
mu za prawdziwie chwalebnią gorliwość, ja-
ką okazał, o zachowanie języka Polskiego
od zawziętych zamachów na skaleczenie

onego wymierzonych, co od niejakiego czasu, stało się usiłowaniem wielu, albo mających prawo nazwiska Literatów, (a) albo przywłaszczających je sobie.

Stan terażniejszy Literatury Polskiej, może i powinien być porównanym do stanu *Anarchij*, czyli po czysto-Polsku, bez rządu, gdzie każdy wedle prywatnej swojej woli, staje się prawodawcą języka, tworząc słowa, przez urojone podobieństwo, do wyrazów zagranicznych podobne, ztąd pochodzi, że jeden i tenże sam wyraz, od każdego piszącego inaczej jest w języku krajowym oddany i tak, kto czytając jedno pismo, potrafił domyślić się znaczenia nowo utworzonego wyrazu, czytając drugie, na nowo umysł swój wysilać musi, ażeby tenże sam wyraz, inaczej oddany, zrozumiał. Każdy język, (jak mi się zdaje), podpada pod ustawy pewnego upoważnionego prawodawstwa, i samo tylko uczone Towarzystwo,

(a) Uniżenie proszę J. P. *Neologów*, ażeby mi raczyli wybaczyć użycie wyrazu *Literat*, gdyż pomimo długie namyślanie się, nieumiem go oddać nowo-Polskim słowem, chciałem użyć wyrazu *Uczonych*, ale to, (jak mi się zdaje) wcale co innego znaczy; *Miłośnik Nauk*, nieodpowiada także temu znaczeniu. Miałem pokusę stworzyć także nowy wyraz na *Etymologii* czyli (jeżeli się podoba) na *zróżdłosłowin* eparty, i napisać *Głoskownik*, bo litera, nazywa się po Polsku, *głoska*, a zatem *Literat* powinien być *Głoskownik*, ale niechcę sobie przywłaszczać językowego prawodawstwa.

za takie powszechnie uznane, może cudzo-
słowy, w każdym języku koniecznie znaj-
dujące się, w barwę krajową przestrajac;
prywatni zaś niepowinniby sobie przywłasz-
czać téy władzy, a tém bardziej tonem wy-
niosłym żadać, ażeby wymyślone od nich
wyrazy, były powszechnie przyjęte, dla te-
go tylko, że się im zdają dobrymi, i odpo-
wiedniemi znaczeniu.

Język Francuzki, teraz za powszechny
sprawiedliwie uważany, tymże samym, jak
teraz u nas, podlegał samowolnym two-
rzeniom wyrazów i niepewności, dopóki da-
wniéysza Akademia Francuzka nie wydała
prawodawczego słownika, który mowę kra-
jową ustalił, i nadał jéy pewne i niewzru-
szone prawidła, a lubo czas zawichrzenia,
nowe do téy piękney i harmoniczney mowy
powprowadzał wyrazy, zwrót atoli do po-
litycznego porządku, znieczemnił płody
płochich umysłów, a słownik Akademij,
odzyskał swoją powagę, i jest prawodaw-
czym *Kodexem* mowy Francuzkiéy.

My mamy sławny, i naywiększy narodo-
wi naszemu przynoszący zaszczyt słownik
Lindego, i ten w wątpliwości wyrazów po-
winien służyć za powszechnie prawidło. Gdy
atoli słownik Lindego, ograniczył się do
wyrazów nayobszérniéyszego w Europie i
w Azji nawet zagnieżdżonego, narodu Sla-
wian; nie dziw, iż nie obéymuje wszyst-
kich, z zaprowadzenia zbytków, naddzia-

dom naszym nieznanym, wynikłych wyrazów; ale po gorliwości czci godnego Królewskiego Warszawskiego przyjaciół nauk Towarzystwa, (jako naywłaściwszém krajowego języka prawodawczém magistratury) spodziewam się, że się zechce zatrudnić, oznaczeniem krajowemi słowami, wyrazów, których od obcych języków pożyczac przy-muszonemi jesteśmy. To w ogóle do JPP. Neologów powiedziawszy, wracam się, do pism, które są terazniejszych uwag moich przedmiotem.

Niepochwalam umysłowego wyskoku JP. POLSKOMYSLNICKIEGO, do zamiłowania nowości ściągającego się, napisanego w wyrazach. *Ten który przez częste przechadzanie się po ulicach, osobliwie kiedy go jeszcze cós nęci, porachował już widocznieysze dla jego ślepoty kamienie i t. d.* bo to, ani z rzeczą o której chce mówić, ani też z uważnym rozumowaniem, nie ma żadnego stosunku, i niech mi JP. POLSKOMYSLNICKI wybaczyć raczy, gdy mu otwarcie powiem, że tego wcale nierozumiem, ale też w piśmie jego, to tylko jest, cò zasługuje na niestronną nagane, gdy przeciwnie, w odpowiedzi JP. Sm.....wiele, daleko większych znayduje się wykroczeń.

Nim przystąpię do istotnych, wybaczy mi JP. Sm.... że mu nayprzód wytknę, nie przyzwoite użycie wyrazu, *blagam*, gdyż zdaje mi się, że w języku naszym, *blagamy*

Boga o przebaczenie naszych przewinień, błagamy Monarchę o łaskę, ale tych którzy nie są, ani Bogiem, ani Monarchą, prosimy o przebaczenie, o wyświadczenie dobrodzieystwa i t. d. ale to jest rzecz mało zasługująca na uwagę, większa jest, że JP. Sm..... używa krzywdzących przeciwnika swojego wyrazów, przypisując mu, *dziecinność, mdły dowcip, nieznanajomość przedmiotu*, w którym pisze, i używając wielce nieskromnych wyrazów, które oznaczają tylko zbytek jego miłości własnej, odpowiedzią tą obrażonej, niech mi przeto wybaczy, że z tego względu, umieszczam go w rzędzie tych, którzy powiedzieli.

Personne n'aura de l'esprit, hormis nous et nos amis. Co do rzeczy, JP. POLSKOMYSLNICKI, w naganieniu wyrazów, *Obieg (Contour)* i *Twarzobraz, (Portrait)* miał sprawiedliwą przyczynę; omylił się wprowadzając tłumacząc Portret, przez niestosowny do tego wyraz, *Popiersie*, które odpowiada tylko wyrazowi *Buste* i pospolicie do Rzeźbiarskiej stosuje się sztuki, ale też i JP. Znamca sztuk pięknych, równo samowolnie użył wyrazów, *Obieg i Twarzobraz*, z których ostatni chrapowato nawet brzmi w uszach. Zgadzam się zupełnie z JP. POLSKOMYSLNICKIM, że *Obieg*, znaczy obeyscie czegoś, pochodząc od słowa *biegam*, a zatem nie odpowiada wyrazowi *Contour*. Gdyby każdemu prywatnemu wolno było, nowe utwarzać

słowa, ja wytłómaczyłbym to słowo, *Contour*, na okres, i ten wyraz pochodzący od *kreślenia*, *określania*, możeby był przyzwoitszy, jak *Obieg*, bo wedle *etymologii* czyli po czysto Polsku, wedle *zródłosłowia*, dawniejsi Grecy i Rzymscy Szymierze, dla osiągnięcia wieńca, obiegali metę, a Malarze kreślili widoki, i określali postacie. Co do drugiego wyrazu *Twarzobraz*, może by on odpowiadał, choć w bardzo chrapowatém brzmieniu, wymalowaney twarzy czyli głowie, ale wcale nieodpowiada temu, co Autor chce ażeby znaczył. I prosiłbym go, ażeby mi nowo Polskimi wyrazami wytłómaczył, te wyrazy: *Portrait en buste*, *Portrait à mi corps*, *Portrait en pied*. Odpowie mi zapewne z skwapliwością *Twarzobraz w popiersiu*, *Twarzobraz w pół ciała*, *Twarzobraz na nogach*, wyśmienicie, słowa Francuzkie są co do litery oddane, ale niech się JPan znawca sztuk pięknych raczy zastanowić, co będzie znaczył, u bezstronnego Polaka, *Twarzobraz na nogach* albo z *nogami*, zapewne dziwotwór, nie znajdujący się w przyrodzeniu, to jest głowę z twarzą, bez pośrednie na nogach postawioną. Otoż to są skutki, nie powściągnioney chęci, przestrajania wszystkich słów cudzoziemskich, naylepięcy zrozumianych i powszechnie przyjętych, w krajową suknię, nie uważając, czy ta będzie, albo nie będzie stosowną do wzrostu. Ja

szczerze do oyczyzny, i do oyczystego języka przywiązany, uwielbiam zdanie, sławnego w kraju naszym Literata, byłego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego Jana Śniadeckiego, który w jednéj uczonej rozprawie powiedział. Że wyrazów technicznych (b) w naukach, i kunsztach, powszechnie przyjętych, nie godzi się odmieniać, gdyż nowo stworzone nigdy prawie, albo bardzo rzadko, powszechnie przyjętym odpowiadają; proszę zatem JPana znawcy sztuk wyzwolonych, ażeby wynaleziony przez siebie wyraz *Twarzobraz* zostawił w swojej tece, póki niedoczekamy się ogólnego Polskiego słownika, a nam tymczasowie zostawił, dawno używany wyraz, *Portret*, który, i niższéj nawet klasie jest znajomy i zrozumiały, bo i po Rzemieślniczych domach znajdują się rodzinne portrety, a *Twarzobraz* nigdzie jeszcze nieznają. Może bydz, że *Portret* jest innostronnym wyrazem, ale też wyznać należy, że wszystkie sztuki i kunszta przyszły do nas z zagranicy od sąsiedzkich z nami narodów, a co do słowa *Contour* czy ono ma bydz po Polsku *Obieg* albo *Okres*,

(b) Gdybym chciał bydz stwórcą nowych Polskich wyrazów; wytłómaczyłbym wyraz *techniczny*, na *kunsztowy* albo *kunsztniczy*, ale nie odważam się tego prawa sobie przyćwłaszczać.

nie mnie to nie obchodzi, żądam tylko, a-
żeby pod wyrok pewny językowy Magi-
stratury było oddane.

DO GENERALOWEY WITTOWEY.

WIERSZ STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

z Powodu jęj odjazdu z Warszawy. (a)

Sliczna Zofio, twoie nawiedziny
Wiodą mi na myśl obaloną Troię,
Z podobny ona zginęła przyczyny;
Jakże się słusznie o Kamieniec boię,

Czy mi się zdaie? czy tysiące koni
Widzę śpionione, i ludy w kurzawie?
Krzyżące tłumy do broni, do broni,
J iuż o Dniestru myślące przeprawie?

Gdyby to było; wnet zuchwałe Traki,
Za uniesione z swych krain zaszczyty;
Pewnieby nasze napelniły szlaki,
Błyszczalby ogień, miecz byłby dobyty.

Lecz Abdul - Hamid skromnię trochę czyni,
Mędrszy iuż teraz ucierpiawszy szkodę,
Lęka się, by go wielkiej Monarchini,
Nasz Zadunayski nie przywiódł za brodę.

(a) *Chociaż ten wiersz jest umieszczony w Nrze 13. Pamiętnika Warszawskiego roku 1816. jednak kładziemy go powtórnie dla téj przyczyny, że znajdujemy w przysłanym nam rękopiśmie znaczną odmianę, nietylko w wyrazach i niektórych wierszach, ale nawet dwie całkiem opuszczone strofy. Co Czytelnik w porównywaniu łatwo dostrzeże.*
Redaktor.

Ani Albano, ani Guido - Reni ;
Maiąc pojęcie szerokie i żywe,
Tak cudnie z światłem nie łączyli cieni,
Jakie widzimy twe wdzięki prawdziwe.

Szkoda, że lube rozgoniwszy bogi,
Zuiszczył wspaniale i wesołe świątki,
A na ich miéysce, ów Konstantyn srogi,
Twarde i smutne wprowadził obrządki.

Bo gdyby Olimp miał Jowisza ieszcze,
Uyrzelibyśmy rozkoszne przemiany,
Złote na ciebie lałyby się deszcze,
Kłękalyby ciołek przed twemi kolany.

Są między nami Kleopatry usta,
Liwią znamy, choć dawno nie żyje.
Chcąc cię uwiecznić z rozkazu Augusta,
Już biegły Le Brun twe popiercie ryje.

Dokończyć posąg dozwól mi łaskawie ;
A w chwilę zręcznym rzeźbiarzem się stanę ;
Pigmaleona wyprzedziwszy prawie,
Na równą iak on zasłużę przyganę.

Przez inne drogi wywodzące z cienia,
Memi się tylko pragnę wslawić dloty,
Podam twą piękność wiekom do uczczenia,
Ale tę piękność bez pędzla roboty.

Czemu stołeczne rzucając zabawy,
Zbyt śpieszne kroki ku twym zwracasz warom ;
Przez niezbadalne gdzie panują sprawy
Wraz ogień z wodą skalistym pieczarom ?

Do twych powabów, do tylu przymiotów,
Któreż tam serce od wdychań się wzbroni ?
Od ich napaści, od Kupida grotów,
Cnota cię swoim puklerzem zasłoni,

Cnota? to słowo wielkie w swém znaczeniu,
Ale nią życia słodycz bywa truta;
Chceszli ją poznać w całym określeniu?
Poradź cię o tém cnotliwego Bruta.

Na twój Warszawa odiazd rozżalona,
Jednak przezemnie to życzenie iawi;
Niech cię fortunne prowadzą znamiona,
Niech drogę stado przeleci żorawi.

A którekolwiek zoczą cię narody,
Ci co Tamizę, ci co Rodan piią,
Sporni; lecz na to pełni będą zgody;
Miałéy cenić mądrość, niż Philo - Zofiią. (2.)

P A L E C i P I E R Ś C I E N .

Ustąp mi z grzbietu proszę,

Rzekł palec do piérścienia,

Za cóż cię darmo noszę.

Ha! to do niezniesienia,

Zleż, bo inaczej mój bracie,

W moment znajdę sprawę na cię.

Szkoda twéy roboty,

Piérścień dumnie zawoła,

Czy nie wiesz, żem złoty,

Cóż mi kto zrobić zdoła.

A. Kaczkowski.

(2) *Filozofia*, ma dwa znaczenia: miłość mądrości i miłość Zofii.